



Cel — pal!

Śmierć naszego kolegi, s. p. st. str. Żytelewskiego, nasuwa szereg myśli o użyciu broni w służbie. Wypadek, o którym mówimy, nie jest niestety pierwszym, i w ciągu dziesięciolecia istnienia odrodzonego Państwa Polskiego sporo już mogił wyrosło wzdłuż linii granicznej.

Przypomnijmy sobie, jakie są cele wyjątkowych uprawnień, pozwalających nam, strażnikom granicznym, zgodnie z prawem używać w służbie, w określonych ustawą warunkach, broni palnej. Uświadomijmy sobie, że cele te bardzo wielkie i ważne być muszą, boć wchodzi tu w grę życie i ciało ludzkie, pozostające naogół pod troskliwą opieką prawa.

Cele te są następujące:

- 1) obrona porządku publicznego i bezpieczeństwa ogółu obywateli,
- 2) zapobieganie uszczupleniu dochodów Skarbu Państwa i wreszcie
- 3) obrona własna, obrona własnego życia i ciała.

Używając broni przeciw gwałcielowi porządku publicznego, umożliwiamy ogółowi obywateli spokojne życie, dajemy im możliwość bezpiecznego wykonywania codziennej pracy. Przypomnijmy sobie, co się działo na granicy wschodniej przed kilku laty: nikt nie był pewny jutra, zbrojne bandy bezkarnie przekraczały granicę, grabiły, wznicewały pożary i mordowały. I dopiero kiedy wojskowe oddziały graniczne zaczęły używać broni z całą bezwzględnością, — na-

pady ustały i kresy nasze wschodnie żyją dzisiaj równie bezpiecznie, jak wnętrze kraju.

Kto więc, czy bandyta, który nielegalnie przekracza granicę, oszczędzony dzisiaj przez ciebie, nie zamorduje jutro kogoś z twojej rodziny lub z pośród tych najbliższych. To też unieszkodliwiający przestępcę, który nie staje na wezwanie, i w ten sposób uchyla się od wymiaru sprawiedliwości, działasz w obronie bezpieczeństwa spokojnych i bezbronnych współobywateli.

Używając wreszcie broni zgodnie z przepisami, bronisz własnego życia. Przestępca, który na wezwanie odrazu nie podda się twym zarządzeniom, czyha tylko na sposobność, by za wszelką cenę odzyskać wolność. Twoja nieostrożność, wahanie z twojej strony, łatwo może się stać przyczyną twego kalectwa, lub nawet śmierci. Spytaj starszych kolegów, a powiedzą ci, że w przeważnej części wypadków powodem śmierci strażników na służbie był brak stanowczości z ich strony. Przewidziały to nasze władze służbowe, pisząc w rozkazie wyjaśniającym warunki użycia broni (rozkaz K.S.G. Nr. 61/28) co następuje:

„Swoje ciężkie i odpowiedzialne obowiązki służbowe Straż Graniczna spełni dopiero po pełnym wykorzystaniu przysługujących jej uprawnień.

Życie i zdrowie strażnika cenniejsze jest dla Państwa, niż życie przestępcy. Dbając o bezpieczeństwo ogółu obywateli, strażnik graniczny nie może się w potrzebie zawahać przed unieszkodliwieniem przestępcy”.

Użycie broni to zatem nie tylko uprawnienie, lecz także ciężki obowiązek, przed którego wykonaniem nie wolno się w potrzebie cofnąć. Wszelkie wahanie się w chwili, gdy istnieje uzasadniona potrzeba użycia broni, jest dowodem tchórzostwa lub niedołęstwa. A dla tchórzów i niedołęgów niema miejsca w Straży Granicznej. Pamiętajmy zawsze, że za nami stoi prawo, i że używając broni zgodnie z przepisami, zdobywamy sobie wdzięczność Państwa.

Wielu odstrasza od użycia broni względ na obowiązujące po wypadku przewlekłe nieraz dochodzenia. Inni obawiają się szykan ze strony miejscowej ludności, jeszcze inni zaś wahają się użyć broni z powodu wrodzonego, pospolitego margajstwa. Dla dobrego strażnika, te względy nie istnieją. On wie, że jeśli użył broni zgodnie z przepisami, — będzie miał zawsze czyste i spokojne sumienie, jak spokojne sumienie ma zawsze człowiek, który dobrze wykonywa swe obowiązki. Wie także, że używając broni zgod-

nie z przepisami, zawsze liczyć może na pomoc, poparcie i obronę ze strony władz przełożonych.

Takie myśli nasuwa ostatnia tragedja w naszej wielkiej rodzinie. Nie znaczy to wcale, jakobyśmy byli zwolennikami masowego i lekkomyślnego używania broni w służbie granicznej. Używajmy broni tylko wtedy, gdy inne środki nie wystarczają, miejmy przytem stale przed oczyma słowa rozkazu wprowadzającego w życie ustawę o użyciu broni (rozk. K. S.G. Nr. 16/28).

„Strażnik powinien bez wahania uczynić użytek z broni wtedy, gdy tego wymaga rzeczywista konieczność, lub nie ulega wątpliwości, że w danym wypadku, czy chwili, jedynie natychmiastowe użycie broni zdoła przestępce unieszkodliwić, zatrzymać, albo też przeszkodzić mu w popelnieniu lub dokończeniu zbrodni”.

Przypominajmy sobie często przepisy o użyciu broni i nie wahajmy się w potrzebie.

W. T. B.

Generał Józef Sowiński.

6 września minęło 98 lat od dnia bohaterskiej śmierci generała Sowińskiego, który dotąd jest dla naszej armji wzorem żołnierza i dowódcy, walczącego aż do ostatka, aż do ostatniej kropli krwi.

We wrześniu 1831 roku kończyła się wojna polsko - rosyjska, t. zw. powstanie listopadowe. Wróg już zdobywał Warszawę i dnia 6-go walka była prowadzona na jej przedmieściach.

Obroną reduty, miejscowości Woła, dowodził 54-letni generał Józef Sowiński, siwy lecz rumiany, wzrostu bardzo wysokiego, wspaniałej postawy, chociaż tylko o jednej nodze, gdyż drugą strzaskala mu w 1812 roku kula moskiewska, gdy służył pod Napoleonem. Chodził przeto o kulę. Pierś jego zdobiły trzy wielkie ordery: pruski, francuski legji honorowej i polski Virtuti Militari. Był powszechnie wysoko szanowany, jako wzorowy i mądry a szlachetny dowódca, — to też gdy wyraził życzenie wzięcia udziału bezpośredniego w obronie stolicy, dano mu najodpowiedniejszy odcinek frontu — Wołę.

Załoga jej składała się z około 1200 ludzi zamiast 4 tysięcy i 10 dział zamiast 40. Prócz tego było w tem sporo rekrutów. Sytuacja była taka, iż trzeba było utrzymać Wołę jaknajdłużej, bronić do ostatka, zanim zdążą przyjąć odwody, których przez cały czas bitwy spodziewali się dzielni obrońcy Woli.

Bitwa zaczęła się już o godz. 4 zrana, kiedy to

artylerja rosyjska w bardzo dużej ilości zaczęła ostrzeliwać i Wołę, a od godz. 8 już tylko Woła się trzymała, gdy sąsiedzi naokół byli zwyciężeni.

O godz. 9 zaczął się szturm moskali. Było ich 30 bataljonów, a jednak Polacy zdołali atak dwa razy odeprzeć.

Gen. Sowiński stał przy baterji najgłówniejszej i stąd rozkazywał, mając do pomocy obserwatora na wieży kościołka.

Wielka ilość nieprzyjaciół zaczyna zwyciężać, część żołnierzy naszych cofa się i dopiero potem, zastydzeni przez jednego generała, wróca do staków,—gdy tymczasem gen. Sowiński pozostał z niewielką ilością starego żołnierza. Nie chciał pozwolić nieprzyjacielowi na łatwe zwycięstwo i wciąż oczekiwał nadejścia odwodów...

Sam ładował armatę i strzelał, a gdy moskale wdarli się aż ku niemu, schwycił za karabin. Wtedy oficer rosyjski zaproponował mu poddanie się, ale generał krzyknął:

— „Ognia do ostatniego ładunku! A po ładunkach kolbą i bagnetem, wiara!”

Kilka bagnatów pchnięto w wyniosłą postać generała, i tak, już nieżywy, stał przyparty między wał i swoją armatę...

I dotąd stoi przed oczyma naszymi, jako wzór żołnierza, nieustraszonego i nazwycięzonego.

Własny przykład.

Już w naturze ludzkiej leży, iż nie tak nie przemówi do przekonania, jak osobisty przykład. Całogodzinne twoje gadanie, przekonywanie mnie najłagodniejszymi słowami, nawet opowiadaniem o wydarzeniach prawdziwych, — głupstwem jest w porównaniu z tym skutkiem, jaki wyrzeże na mnie twój własny przykład, t. j. gdy zobaczą oczyma, twoje postępowanie, lub dobry uczynek przez ciebie spełniony.

Przykład nęci, pociąga za sobą. Jak wiatr porывa wszystkie liście i niesie tam, gdzie dąży, tak człowiek świecący przykładem osobistym pociąga za sobą innych ludzi. W momentach ważnych i rozstrzygających, — jak, naprz., bitwa — odważny postępek jednego może pociągnąć wszystkich, i wszyscy będą go naśladowali. Jakże w codziennym życiu wzorowe zachowanie się jednego obywatela, potrafi wielu innych zachęcić do przykładowego sprawowania się.

Być wzorem porządnego człowieka jest szczególnym, obywatelskim obowiązkiem żołnierza Straży Granicznej. Niech wszyscy widzą, że oto ten człowiek, ubrany w mundur strażnika, zachowuje powagę i wywołuje ogólny szacunek nie tylko wtedy, gdy trzyma broń w garści, lecz zawsze i wszędzie, na ulicy lub w restauracji czy kinie lub na innych zebraniach publicznych, postępuje godnie i bez zarzutu. To się nazywa podtrzymywać swój autorytet.

Posiadać szacunek, poważanie wśród ludzi, jest to sprawiać sobie samemu zadowolenie, mieć Kawalek Szczęścia, zdobytego nie za pieniądze i nie dzięki stanowisku urzędnika państwowego, — lecz wprost... własnym przykładem.

Wśród kolegów oraz przełożonych taki człowiek również cieszy się zaufaniem i poważaniem. Mówią o tem zwykle: „to solidny człowiek albo: „to poważna firma”. Bo ma on „wiare u ludzi”.

Dobrym przykładem, codziennie od siebie danym, można wpłynąć nieraz na całą placówkę.

W. T. B.

Dzisiejsza Polska — dostęp do morza.

Była dawniej od morza do morza, — od Bałtyku na północy do Czarnego na południowym wschodzie. Weź, czytelniku, mapę i spójrz — no zaraz: co za wielkie przestrzenie i jak znacznie, jakby, łatwiejsze wyjście na szeroki świat.

Morze właśnie daje przedewszystkiem swobodę w nawiązaniu stosunków z całym światem, i dlatego ku tym wspaniałym wodom naród powinien

to znaczy, mieć wobec Ojczyzny zasługę przyczynienia się do tego, iż uczynki niejednego kolegi będą lepsze, szlachetniejsze, niżby były, gdyby ów kolega nie miał przed sobą częstego przykładu do naśladowania.

Zauważcie chociażby, jak to często bywa, gdy wśród dużej ilości ludzi znajduje się biedak, przyśmętny grupek, który chce wzbudzić litość tłumi i zarobić swem granem. Rzucił mu monetę, a władza za tobą wyciągnęła się z datkiem dziesiątki innych rak, — tak zaraźliwym jest przykład.

Pamiętam taki wypadek w 1920 roku w czasie wojny rosyjsko - polskiej: dwa dni żołnierze nie dostawali strawy i oto raptownie nadjechała kuchnia polowa. Niestety, jedzenia było niewiele, porcje bardzo skąpe wydzielono. I gdy kompanja rzuciła się na tą marną strawę, w tej chwili nadszedł pluton innego oddziału. Również dwa dni nie jadł. Jakis czas spoglądali na siebie: ci zaspakajający swój głód i ci, nie nie mający... Wtem jeden z żołnierzy podszedł do plutonu i zaczął się dzielić swem jedzeniem z nieznanym mu kolegą. A wtedy, jakby na komendę, cała kompanja ruszyła ku temu plutonowi, by się z nim podzielić swymi małymi porcyjkami...

Inne wydarzenie: wstrętna jesienna słońca, a na placówce ogień grzeje, herbata, papierosy. Czterech strażników ma rozkaz wyjścia na zasadzki, jeżeli do wieczora będą pewne poszlaki, że przemył pójdzie. Niby poszlaki są, ale... ta wstrętna noc z deszczem, chłód, a zły djabeł kusi: „ostatecznie, możemy jutro powiedzieć, że nie było żadnych danych co do przemytu; sprawa niepewna, a tu herbata, ciepło, papierosy i smaczny sen...” Więc narada... Lecz jeden strażnik stanowczo wstaje: „Idę, to mój obowiązek, wolę trochę przecierpieć, ale za to potem spokój w duszy”. Poszedł, uszedł kilka kroków, — gdy inni trzej już go dogonili.

Tak, dawne dobry przykład to znaczy: sprawiać sobie zadowolenie, bo będziesz się czuł spokojnym, uczciwym, silnym moralnie, — silniejszym od tylu słabostek i pokus, którym ulegają ludzie słabi.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
z siedzibą w Warszawie

tak się tłoczyć, jak się tłoczą ludziska z jakiegokolwiek zebrania ku drzwiom, bramie, by potem w różne strony się skierować. Nie znaczy to, iż wszyscy mają osobiście jechać do portów, — ale wszyscy jako państwo muszą dążyć do tego, by mieć możliwie większą granicę morską.

Żadne państwo nie jest tak idealnie bogate i zaopatrzone we wszystko, aby nie potrzebowało zu-

pełnie handlować z innymi; każde znajdzie u siebie coś na zbyt, a coś drugiego będzie musiało kupić. Jeżeli zaś ten handel jest prowadzony drogą morską, to się dużo wygrywa.

A więc, naprz., w razie wojny z sąsiadami ma się część granicy bez frontu. Morzem przychodzą wszystkie niezbędne towary, któreby nie mogły przecie być przewiezione przez granicę suchą, t. j. przez front.

Transporty morskie są tanie; nie tylko dlatego, że wogóle komunikacja tuka jest tańszą niż kolejowa, lecz i dlatego, że omija się nieraz kilka granic innych państw i przyjeżdża się wprost do tego państwa, ku któremu towar jest kierowany. Naprz., w drodze do Portugalji musielibyśmy przejeżdżać granice: polsko - niemiecką, niemiecko - francuską, francusko - hiszpańską i hiszpańsko - portugalską; w drodze do Włoch znów jedziemy przez Czechosłowację i Austrię. Jadąc zaś okrętem z Gdyni trafiamy wprost (naturalnie, więcej czasu się zużyje) do Portugalji lub Włoch.

Z państwami znajdującymi się w innych częściach świata (Ameryka, Afryka, Australja) albo na wyspach (naprz., Japonja, Anglja) nie moglibyśmy się skomunikować w razie braku dostępu do morza inaczej, jak za pośrednictwem obcych okrętów.

Czasem znów droga morska jest znacznie bliższa i łatwiejsza niż lądowa, jak to my, Polacy, mamy w stosunku do Szwecji, Norwegji, Finlandji, wogóle ziem nadbałtyckich, nie wyłączając Danji i Anglji.

Posiadając własne porty, a w nich własną flotę,

EMILJA SUKERTOWA.

Działdowszczyzna.

Mniej więcej na połowie drogi między Warszawa a Grudziądem, około 5 kilometrów od granicy pruskiej, nad rzeczką Działdówką, czyli Wkrą, która przepływa środkiem łożyska dawnego jeziora, osuszonego przez Niemców w drugiej połowie 19-go wieku — rozpościera się malownicze Działdowo.

Dwa są powody, dla których to niewielkie, bo zaledwie 5000 zgórą mieszkańców liczące miasteczko, posiada dla Rzeczypospolitej doniosłe znaczenie: jest to ważny, niezbędny węzeł kolejowy pośiędzy Warszawą a Pomorzem — i dlatego na Kongresie Wersalskim został przyznany Polsce bez plebiscytu — oraz ośrodek małego skrawka ziemi mazurskiej, skąd duch polski promieniować winien za kordon pomiędzy ludność ziemczą, lecz pochodzącą od polskiego pnia macierzystego.

Od najdawniejszych czasów dzisiejszy powiat działdowski był stosunkowo dość gęsto zaludniony — świadczą o tem t. zw. „sztańce szwedzkie”, oraz zwane z niemiecka „Hübengraeber”, które były niczem innym jak przedhistorycznymi grodziszczami,

nie potrzebujemy stale pertraktować z innymi państwami, czy się zgodzą przepuścić dalej nasze transporty, i nie jesteśmy zależni od ich, tak nieraz zmiennych i trudnych do uwzględnienia, kaprysów.

Każdy obywatel Polski jest zainteresowany w posiadaniu przez państwo dostępu do morza, gdyż od tego zależy ogólne wzbogacenie się całej Rzeczypospolitej w czasie pokojowym, bezpieczeństwo zaś i możność dowozu wielu potrzebnych produktów w czasie wojennym.

To też duże znaczenie posiada dla nas t. zw. korytarz pomorski (gdański), — ta część Polski, która prowadzi do morza między granicami Prus Wschodnich i Niemiec i kończy się brzegiem Bałtyku o długości 142 kilometrów, t. j. mniej niż 2 i pół procent długości wszystkich granic. Już sam rozwój szybki budującego się miasta i portu Gdyni wskazuje na to, że państwo ma duży interes w posiadaniu dostępu do morza.

Wojna z bolszewikami w 1920 roku pokazała nam, jak wprost niemożliwym jest dokonanie wwozu do Polski drogami lądowymi przez inne państwa, które wówczas były nieprzyjacielem do nas usposobione (Czechy i Niemcy) i wstrzymywały idące do nas wagony z materialną pomocą.

Naturalnie, morze tylko wtedy będzie wykorzystane, gdy będą po niem pływały okręty z polskimi flagami. Im więcej będziemy mieć własnych statków, tem bogatsi i mocniejsi będziemy. Flotę buduje się przeważnie z pieniędzy rządowych, oraz ze składek społeczeństwa; — dalek choćby mały, jest obowiązkiem każdego obywatela.

oraz często wykopywane resztki urn, — świadczące o cmentarzyskach pogańskich. Prawdopodobnie zamek pokrzyżacki w Działdowie wzniesiony został na miejscu twierdzy staropruskiej. W r. 1309 zamek ten podobno już istniał. Prawo na lokację czyli założenie miasta otrzymał od w. mistrza Ludwika Koeniga w r. 1344 niejaki Mikołaj, z Karbowa, Polak. Przeznaczono na ten cel 30 włók ziemiańskich. Miasto otoczono murem. Z jednej strony zamykał i osłaniał miasto zamek wójtów krzyżackich, z drugiej strony na przeciwnym krańcu świątynia, która w razie potrzeby służyła jako warownia. Do miasta wiodło kilka bram: nieopodal zamku, od strony Kisis „Polska brama”, przy zbiegu dzisiejszej ulicy Dworcowej i Książdowskiej „Niemiecka”. Zamek i kościół [dzis ewangelicki] połączone były tajnym podziemnym przejściem. W podziemiach świątyni składano ciała zmarłych wójtów krzyżackich.

Leżące przy odwiecznym trakcie handlowym, wiodącym z południa do t. zw. „Bursztynowego wybrzeża”, Działdowo, w czasach historycznych zaj-

owane było wielokrotnie przez wojska Bolesławów; zdobył je Jagiełło, władał czas jakiś po zwycięstwie grunwaldzkim ks. mazowiecki Ziemowit, przyjął w poddaństwo wraz z innymi miastami „Związku pruskiego” Kazimierz Jagiellończyk, zajmował po wypędzeniu Szwedów Jan Kazimierz.

Utarło się przekonanie, że miasta, zakładane u stóp zamków krzyżackich bywały rdzennie niemieckie. Jest w tem wiele nieścisłości i przesady — przechowały się dwa nazwiska radnych m. Działdowa z końca XV w., a mianowicie: Brodowski i Człowiek, którzy bez wątplenia byli Polakami. W późniejszych czasach przeważają wśród mieszczan nazwiska polskie.

Kolonizacja ziem „pruskich”, zajętych przez Krzyżaków rozpoczęła się w pierwszej połowie XIV wieku; pierwsze osiedla powstały na przestrzeni między Działdowem a Dąbrównem. Szlachta—pierw-

W XVIII w. Działdowo szczyciło się szeregiem świątlnych plebanów. W r. 1678 urodził się w Działdowie Samuel Tschepius, syn pastora Macieja, autor prac: „Pruska Agenda Kościelna”, „Modlitwy Kościelne” oraz licznych tłumaczeń. Syn Samuela Tschepiusa, Samuel Ernest, urodzony w Działdowie, znany pisarz zwany „między żyjącymi pierwszym” posiadał tak wspaniały księgozbiór w Królewcu, że wprowadził w zdumienie znakomitego bibliofila warszawskiego Żaluskiego.

W tym samym czasie przebywał w Działdowie jako kaznodzieja ewangelicko - reformowany, odprawiający nabożeństwa na zamku — ks. Franciszek Ernest Cassius; opracował i wydał on gramatykę polską, przez długi czas na Mazurach używaną. Często gościem był też Jerzy Wasiański, pleban ni-borski, autor używanego po dzień dzisiejszy „Kancjonala” czyli śpiewnika.



Działdowo. Zamek Krzyżacki w czternastym wieku.

si założyciele wsi pochodzili z ziemi Chełmińskiej, później z Mazowsza. Mazurów zaczęto osadzać po wioskach. Mazurzy ci nie wynaradawiali się, przeciwnie w dość szybkim tempie polszczyli się Niemcy i pozostali Prusacy. Podczas wojen Krzyżaków z Polską i Litwą Mazurzy sprzyjali wrogom Zakonu.

Kiedy ostatni mistrz Krzyżacki Albrecht von Hohenzollern, siostrzeniec Zygmunta I ogłosił się księciem świeckim, nastąpiła sekularyzacja dóbr zakonnych i wprowadzono protestantyzm. Dla ludności mazurskiej wprowadzono z Polski kaznodziejów, pisarzy, drukarzy, którzy wydawali księgi protestanckie. Małecki z Krakowa przywiózł do Elku czcionki, jakimi drukowano w XVI w. księgi polskie. Do dnia dzisiejszego przetrwało na Mazurach pismo, które powszechnie nazywamy „szwabachą”, a które Mazury zwą „krakowskim szryftem”.

Miasto, podobnie jak zamek i świątynia ewangelicka wielokrotnie spłonęły, wielokrotnie zostały odbudowane. Ze starej krzyżackiej budowli pozostały jedynie potężne sklepienie podziemia oraz częściowo mury zewnętrzne. Górna część z przyczółkami została nadbudowana w drugiej połowie XIX wieku. Mury w ciągu ubiegłego stulecia rozebrano. Domy mieszczan odbudowali Niemcy po walkach i pożarach, które były skutkiem uporczywej i intensywnej akcji wojennej 1914 i 1915 r. Ratusz odbudowano w stylu polskiego odrodzenia niebawem po objęciu Działdowa przez rząd polski. Miasto używa godła, przedstawiającego św. Katarzynę z mieczem w jednej ręce oraz narzędziem tortur w drugiej. Po obu stronach świętej, tarczy herbowej komtura ostrodzkiego, Guntera v. Hohensteina, dobrodzieja miasta (w 14-ym wieku). Przy ulicy Wolności, pro-

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
ul. im. WAPŁYŃSKA 10/A



Dziąldowa. Nowy Ratusz

wadzącej do kościoła katolickiego, przetrwał szereg domków, robiących wrażenie, jakby były pokryte jednym dachem. Tak wyglądały domy z czterech stron rynku w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Kościół katolicki wybudowano w szóstym dziesiątku ubiegłego stulecia.

Przed ratuszem cyfra 1860 ułożona z kostki ciemnej — świadczy o tem, że rynek w tym roku

wybrukowany został. W zachodniej stronie rynku przetrwały 2 kamieniczki, z tych jedna narożna, gdzie wedle opowiadań najstarszych mieszkańców w roku 1863 więzieni byli powstańcy, którzy niebacznie granicę przekroczyli. Ludność współczuła im, a kiedy nieszczęśliwym władzom rosyjskim zwrócono, żal był wielki.

(d. n.).

ARKADJUSZ AWERCZENKO.

Podpora społeczeństwa.

(Humoreska na tle stosunków w przedwojennej Rosji).

I.

Szpił *) Terentij Makaronow od wczesnego rana zaczął szykować się do wyjścia na miasto. Wpakował na głowę ruda, klepako po domowemu zrobioną perukę, naróżował policzki i potem długo męczył się z naklejeniem rozłożystej brody.

— Tak, — powiedział, uśmiechając się zląka do swego odbicia w lustrze. — Tak będzie, wspinała. Rodzona matka nie pozna. Ciekawa rzecz — ta nasza robota! Wymaga takiej przebiegłości, kombinowania i sprytu, że trzeba by na to dziesięciu Holmesów. Teraz sobie wszystko ułożmy: idę do adwokata Manykina, którego dokładnie już poznałem

i wyszedłem. Idę załatwić mu swe usługi w charakterze sekretarza. (Słyszałem, że takiego właśnie poszukuje!) A jeśli mi się tylko uda wkręcić do niego, — pójdzie już, jak z płatka. A więc, sekretarz. Pytanie: jak ubierają się sekretarze? Nie jesteśmy wprawdzie Szerlokami Holmesami, lecz coś niecoś znamy się z tem: miękka kolorowa koszula, znoszona marynarka i spodnie, wprawdzie mocne, lecz z frendzlą. Tak! Teraz każdy zdołał poznać sekretarza!

Makaronow wdział palto z barankowym kołnierzykiem, wyszedł ukradkiem z domu i skierował swe kroki w stronę mieszkania adwokata Manykina.

A więc tak, — mruzczał sobie pod nos. — Bez indiańskiej chytryści nie można nic u tych ludzi wskórać. Sprytny galgan... A jednak Terentij Makaronow sprytniejszy od was będzie. Che - che!

Przy drzwiach Manykina nacisnął śmiało guzik dzwonka. Pokojówka wpuściła go do przedpokoju i spytała:

— Jak zameldować?

— Proszę powiedzieć: Piotr Sidorow, szuka posady sekretarza.

— Proszę zacząć w przedpokoju.

*) Szpił — agent carskiej ochrany.

Świerstwo Chrze-
 ścijańskie a świat Św. Duchem.
TO JEST.
Gauka prawdzi-
 wa Chrześcijańska jako mam
 3 rozdziałów: 1. o Boga, 2. o świat
 (z kartem św. Duchem) i 3. o świat
 najsz. i najważniejszą rzeczą
 a Świerstwo (z 1. rozdz.)
 1858.

Graca i nakładem
 Dnia Secluciana wydane, a
 przez Władysława 3. rozdz. miasta
 strona: 1. o świat Św. Duchem
 1858.

Wydane w Krakowie przez
 Dnia, u Jana Dąbrowskiego.
 1858.

Kartka tytułowa
 książki Secluciana.

Inst. GŁOWACKI.

Przyroda, przemysł, towaroznawstwo.

Wyroby z gliny (ceramiczne).

Porcelana. Do wyrobu porcelany używa się czystej gliny porcelanowej, zmieszanej z topnikami. Skorupę ma zatem czysto - białą i prześwietlającą. Twardość posiada znaczną i jest bardzo odporna chemicznie. Nie pęka przy zmianach temperatury.

Zależnie od ilości zmieszanych topników i sposobu przyrządzania, mamy trzy odmiany porcelany, mianowicie: porcelanę twardą, porcelanę biskitową, porcelanę miękką.

Porcelanę twardą sporządza się z gliny, do której domiesza się stosunkowo małą ilość topników. Jest najtwardsza ze wszystkich odmian, ogniotrwała, uderzona charakterystycznie, głośno dźwięczy.

Glina porcelanowa, przeznaczoną na wyrób porcelany, miele się na delikatną mączkę, następnie poddaje się szlamowaniu, t. j. rozmoczoną w wodzie przepuszcza się przez szereg zbiorników, w których stopniowo osadzają się coraz lżejsze i mniejsze cząsteczki. Przez to nietylko sortuje się glinę według wielkości cząsteczek samej gliny, ale odcyzsza od obcych, cięższych gatunkowo ciał. Otrzymaną śnieżną masę miesza się z topnikami, które składają się z bardzo delikatnie zmielonego skalenia z małym dodatkiem kwarcu i kredy. Do rozdrobnienia materiałów, tak kaolinu jak i topni-

ków, służą gniotowniki obiegowe, a następnie młyny kulowe. Po dokładnem wymieszaniu części składowych otrzymujemy mało plastyczną masę, którą przez kilka miesięcy zostawia się w stanie wilgotnym w piwnicach wolnych od pyłu, któryby mógł ją zanieczyszczać. W piwnicach odbywa się proces gnicia. Po należytem przegnieciu otrzymujemy masę porcelanową.

Formowanie porcelany z powodu małej plastyczności masy porcelanowej jest względnie dość trudne. Najpospolitszym przyrządem do formowania jest toczydło garncarskie.

Przy formowaniu używa się często strychówek mosiężnych. Talerze n. p. toczy się z plastrów z masy na podstawie odpowiednio wypukłej, osadzonej na krążku, a zgóry wygładza i formuje szablonami. Niektóre przedmioty lub części naczyń formuje się przez wyciskanie, mianowicie umieszcza się stosowną ilość plastycznej gliny w formach, złożonych niekiedy z kilku części, zrobionych z materiałów porowatych, a następnie składa się części formy i ścisła.

Przedmioty bardzo skomplikowane, jak figurki artystyczne, naczynia nieokrągłe lub ażurowane formuje się przez odlewanie. Do odlewania musi się masę porcelanową odpowiednio przygotować. Musi się z niej zrobić rzadki, mimo tego niezbyt wodnisty

Pokojówka odeszła i po chwili słychać było, jak meldowała w gabinecie:

— Przyszedł do pana ten szpik, co to dotąd sterzał ciągle w bramie. Jestem, powiada, Piotr Sidorow, i chcę zostać sekretarzem. Brodę wielgachną nakleił, wymalował się — opera!

— Zaraz pójde do niego, — powiedział Manekin. — Gdzieś go zostawiła, w przedpokoju?

— Popatrz potem pod kanapą lub za wieszakiem — czy nie zostawił tam czasem czego. Jeśli znajdziesz — wyrzuć!

— Jak onegdaj?

— Rozumie się! Uczyć mam ciebie, czy co? Jak zwykle!

Adwokat wyszedł z gabinetu i obejrawszy za frasowanego nieco Makaronowa, spytał:

— Do mnie?

— Tak jest.

— A wiesz ty, przyjacielu, nie do twarzy ci z tą brodą. Wyglądasz, jak dziwołag.

— A pan mnie zna? — z udaniem zdziwieniem spytał Makaronow.

— Niby ciebie. Toż moje dzieciaki, przyjacielu,

uzależniają od ciebie chwilę wyjścia do gimnazjum. Zawsze zrana wyglądają oknem: „Już, powiadają, szpik tatusiowy przyszedł. A więc jest już dziewiętna. Trzeba pędzić do gimnazjum.

— Co pan powiedział — załamał dłoń Makaronow. — Czyż jestem szpikiem? Bardzo mnie to nawet obraża. Przecież jestem sekretarzem — nazywam się Piotr Sidorow.

— Elżbieto! — zawołał adwokat. — Podaj mi palto! Cóż słychać u was w ochrance? Wszystko po dawnemu?

— Szukam posady sekretarza, — powiedział Makaronow, spoglądając chytrze na adwokata, — w kancelarji.

Adwokat roześmiał się.

— W gruncie rzeczy prostoduszni z was, do brzy ludziska! Mile typki. Cóż teraz zamierzasz: rozumie się, pójdziesz za mną?

— O posadkę prosiłbym, — z uporem powtórzył Makaronow.

— Elżbieto, zamknij za nami!

Wyszli razem.

t. j. zawierający dość glinki, mulik. Osiąga się to przez dodanie do glinki około 1 proc. sody lub sody żrącej. Formy do odlewu są zwyczajnie złożone z wielu części, sporządzone z gipsu. W formę wlewa się mulik, a porowate gipsowe ściany formy wysysają wodę, przez co masa gęstnieje i stopniowo się zestala, najpierw bezpośrednio przy ścianie formy, czasem w całości. Jeżeli wcześniej wyleje się jeszcze niestężalą masę ze środka, otrzyma się przedmioty wewnątrz puste, czyli dęte.

Formowanie porcelany także i innych ceramicznych fabrykatów odbywać się może przez: toczenie, wyciskanie, odlewanie, sklekanie i od ręki. Uformowane przedmioty wysusza się na powietrzu w odpowiednio do tego celu urządzonych pomieszczeniach, poczem następuje wypalanie.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

— WYDAJANA BACIŁA



Wzrost na starej porcelanie.

Do wypalania porcelany używa się najczęściej pieców piętrowych stojących, zbudowanych z glinki ogniotrwałej, a składających się z trzech nad sobą

położonych komór, połączonych z sobą stosownymi kanałami.

W osobnych spaleniskach, umieszczonych przy komorze najniższej, spalany węgiel wytwarza w niej najwyższą temperaturę. W obu wyższych komorach ogrzewanych gazami, które przeszły przez komorę pierwszą, panuje niższa temperatura.

Pierwszy raz wypala się je w niskiej temperaturze, mianowicie około 900° C. w górnych piętach pieca. Podczas tego wypalania przedmioty twardnieją, skorupa zostaje jednakże porowatą. Po ostudzeniu zaopatruje się przedmioty polewą czyli szkliwem. Surowce na szkliwo subtelnie zmielone, rozmąca się z wodą na mulik. W tym muliku macza się przedmioty, przyczem dostateczna ilość muliku osadza się na ścianach przedmiotu w jednorodnej warstwie. Po wyschnięciu poddaje się przedmioty powtórnemu wypalaniu w najniższej komorze pieca, w ostrym ogniu w temperaturze 1410 — 1480° C.

Po wypaleniu i ochłodzeniu wyjmuje się przedmioty z pieca i sortuje. Według tego czy podczas wypalania nie uległ przedmiot pęknięciu, skrzywieniu, przydymieniu, czy nie otrzymał pęcherzyków, dzieli się gotowe wyroby na trzy sorty, mianowicie: najlepsze (bez skaz), średnie (z mało widocznymi skazami), wreszcie braki czyli wybiórki. Nieużyteczne są przedmioty popękane czyli łomy.

Często przedmioty porcelanowe ulegają malowaniu. Odróżniamy farby podszkliwe i nadszkliwe. Farby podszkliwe są nadzwyczaj trwałe i pięk-

— No, ja idę w tę stronę! — powiedział adwokat. — A ty dokąd?

— Ja tam. W przeciwną stronę.

Makaronow poczekał chwilę, poczem ze zwieszoną głową, strapiiony, powlókł się za Manykinem. Cichuteńko, jak cień, skradał się za adwokatem, i to go jedynie cieszyło, że adwokat nie spostrzegł go.

Adwokat zatrzymał się i, odwracając się, spytał Makaronowa:

— Jak myślisz, czy tą uliczką będzie bliżej na Moskiewską ulicę?

— Ach, jakie to dziwne spotkanie! — ze sztucznie robionym zdumieniem zawołał Makaronow. — Postanowiłem pójść w tamtą stronę, lecz potem przypomniałem sobie, że mam interes w tej stronie. Do ciotki muszę wstąpić.

„Zgrubnie wtrąciłem tę ciotkę”, pomyślał, uśmiechając się w duszy, Makaronow.

— Dobrze już. Pójdziemy razem. Gotów jeszcze jesteś zgubić mnie...

— Czy nie mógłbym dostać u pana posady sekretarza? — spytał Makaronow.

— Nie nudź - że mnie już, łaskawco! — krzyknął

w rozdrażnieniu adwokat. — A zresztą, wiesz co? Zmęczyłem się trochę. Pojadę dorożka.

— Szczęśliwej podróży! — wzruszył ramionami Makaronow. (Aha, chce zatrzeć ślady. Rozumiemy się na tem!) — A ja tu wskoczę do przyjaciela.

Manykin wszedł do dorożki i, obejrawszy się, zobaczył, że Makaronow bierze drugą dorożkę.

— Hej! — krzyknął. — Jakże was tam?... Sekretarzu! Chodź-że tu! Jeśli chcesz, przyjacielu, to zaoszczędzimy trochę?

— Nie rozumiem pana, — odrzekł z godnością Makaronow.

— Zamiast wydać na dwie dorożki, pojedziemy razem jedną. I tak przecież nie odczepisz się ode mnie! Koszta dzielimy na połowę. Zgoda?

Makaronow wahał się przez chwilę, potem wzruszył ramionami i siadł obok, zdecydował bowiem w duchu: „Tak nawet będzie lepiej. Pociągnę go trochę za język”.

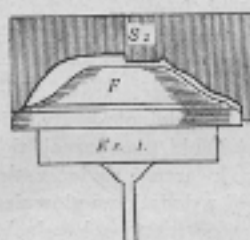
— Okropnie, wie pan, ciężko bez posady, — powiedział z udaną obojętnością, wsiadając do dorożki. — Głodzę się niemał. Naraz widzę pańskie ogło-

ne, jednakże dają się otrzymywać w niewielkiej ilości odcieni. Do tego celu służą tlenki niektórych metali mianowicie tlenek kobaltu (barwa niebieska), tlenek chromu (na zielono), tlenek manganu (na fioletowo lub brązowo), tlenek uranu (czarno). Dalej używa się czerwieni miedziowej, żółci uranowej i innych. Częściej używa się farb nadszkliwych czyli muflowych. Farby muflowe sporządza się z różnych tlenków metali, stapiając je z topnikami, składającymi się z kwarcu, miniji i bosaksu. Są to zatem zabarwione szkła ołowiowe, czyli emalia. Tę miele się dokładnie i zmieszana z olejkiem terpentynowym nakłada na szklivo gotowych przedmiotów porcelanowych, poczem wypala się jeszcze raz w osobnych piecach muflowych w niskiej temperaturze. Emalia stapia się i przylega do szkliwa.

Złocenie porcelany odbywa się za pomocą proszku złotego, zmieszanego z tlenkiem bizmutu i olejku terpentynowego. Po wypaleniu polewuje się złocenie agatem dla wywołania połysku i barwy złotej. To złocenie jest bardzo trwałe i piękne. Mniej trwałe ale tańsze złocenie otrzymuje się za pomocą chlorku złota i siarki. Do srebrzenia używa się mieszaniny złota i platyny.

Porcelany twardej osobliwie niepolewanej używa się dziś w wielkiej ilości na wyrób różnych naczyń i innych przyrządów technicznych dla fabryk, laboratoriów chemicznych, także na wyrób izolatorów dla celów elektrotechnicznych.

Porcelana twarda jest najszlachetniejszą odmianą wszystkich wyrobów ceramicznych. Chińczycy znali ją bardzo dawno i stamtąd pierwotnie przychodziła do Europy. Długi czas starano się dociec tajemnicy tego wyrobu. Dopiero na początku XVIII wieku udało się alchemikowi Böttgerowi z Miśni przypadkowo odkryć sposób wyrobu porcelany i w Miśni też założono pierwszą fabrykę porcelany. Wkrótce potem powstały fabryki w Wiedniu, Nymphenburgu koło Monachium, koło Stutgartu, w Ludwigsburgu, w Berlinie, w Kopenhadze, w Petersburgu i t. d. W Polsce znana była porcelana korecka, wyrabiana w Korcu. Fabryki znaczą swe wyroby pewnymi znakami czyli markami. Stara porcelana jest bardzo droga.



Yzoczenie talerzy. K. s. — kocioł topniczy; F — kawał; S. z. — szkielet.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
DR. WŁADYSŁAWA BACZKIN

Porcelana miękka jest sporządzana z małej ilości glinki zmieszanej z krzemionką i innymi topni-

szczenie w gazetach o tym sekretarzu: trzeba zająć myślę.

Adwokat wyjął papierosa.

— Masz zapalke?

— Proszę! Czy zajmuje się pan wyłącznie adwokatura, czy też jeszcze czemś?

— Robię jeszcze bomby, — zakpił adwokat.

Makaronow zamarł poprostu z radości.

— Na co? — spytał, obłudnie ziewając.

— Rozmaicie... Rozdaję znajomym.

Słuchajcie!... z lewej strony odkleiła się wam broda. Poprawcie. Poprawcie. Ależ nie tak!... Masz tobie, teraz jest jeszcze gorzej! Dajcie, poprawie was! No, teraz jest dobrze. Dawno służycie w ochrance?

— Nie rozumiem, o czym mówicie, — obraził się Makaronow. — Przez cały czas mieszkałem u wuja — mam wuja młynarza, a teraz pojechałem szukać posady. Może dacie mi do przepisywania jakie papiery lub co innego?

— Odczep się, przyjacielu, mam już dość!

Makaronow milczał chwilę.

— A z czego robicie bomby?

— Z manny.

„Spryciarz, — pomyślał Makaronow, — konspirowuje. Wygadał się, a sam teraz napewno żałuje”.

— Nie, bez żartów, z czego?

— Przyjdź kiedy, dam ci receptę.

II.

Podjechali do dużego domu.

— Tutaj idę. Wstąpił z mną.

Z głową zwieszoną powlokł się pomuro Makaronow za adwokatem.

Wstąpili do krawca.

Manykin zaczął przymierzać nowy żakiet, a Makaronow usiadł obok zrzuconej na ładę starej marynarki i niespostrzeżenie usiłował wyjąć z kieszeni adwokata leżące tam listy i papiery.

— Daj spokój, — powiedział mu adwokat, patrząc w lustro. — Nic ciekawego. Jak uważasz, czy dobrze leży żakiet?

— Nieźle, — powiedział szpik, wsuwając rękę do kieszeni od spodni. — Tu tylko, wydaje mi, marszczy się trochę.

— A racja — marszczy się. A żakiet?

kami. Wypala się w niższej temperaturze niż twar-
da (1200 do 1300° C.). Składem i własnościami zbli-
żona do szkła, jest miękka i łatwo pęka podczas
zmian temperatury. Jest znana ze swoich ozdobnych
form, przejrzystości i pięknych malowideł. Do masy,
z której się wyrabia, dodaje się kleju dla nadania
plastyczności. Zaopatrywana jest w polewę oło-
wiową.

Fajans jest najszlachetniejszym wyrobem o sko-
rupie mniej lub więcej porowatej, jest kruchszy od
porcelany i miększy (rysuje się stała), a przełom ma
ziarnisty. Biała lub prawie biała skorupa jest pokry-
ta szkliwem przezroczystym lub barwnym, nieprze-
zroczystym. Szklivo jest niezbędne do pokrycia po-
rowatej skorupy, która łatwo nasiąka płynami i dla
nadania skorupie ładnego wyglądu. Niepoleszony
fajans nadzwyczaj łatwo brudzi się. Zmiany tempera-
tury wytrzymuje dość dobrze.

Rozróżnia się fajans twardy, czyli półporcelanę
i fajans miękki bardziej porowaty. Pierwszy wyra-
bia się z białej gliny plastycznej, dość ogniotwa-
łej z domieszką kwarcu i skalenia, drugi zaś z po-
śledniejszej gliny z dodatkiem głównie wapnia i kre-
dy. Wypala się dwa razy w kapslach.

Fajans jest znacznie tańszy niż porcelana.

Prócz różnego rodzaju naczyń wyrabia się z fa-
jansu wiele tak zwanych artykułów sanitarnych, jak
umywalnie, wanny, siedzenia klozetowe, nadto płytki
okładzinowe i różne przedmioty ozdobne.

Wyroby garncarskie. Garunki zwykle i rozmaite

naczynia wyrabia się z glin pospolitych, tłustych t.
zw. garncarskich. Obróbka odbywa się tak jak przy
porcelanie, wypala się je raz, a to w temperaturze
niskiej. Skorupa wyrobów garncarskich ma różną
barwę zależnie od rodzaju gliny, zwykle brunatno-
szara, najczęściej czerwona. Zaopatruje się ją pole-
wą ołowiową, do której dla zabarwienia dodaje się
tlenków metali. Czasem pokrywa się przedmioty
warstwą lepszej białej gliny t. zw. angobą.

Kafle należą do wyrobów garncarskich.
Kształtuje się je przez prasowanie w formach gipso-
wych lub metalowych, zaopatruje różnobarwną pole-
wą ołowiową, czasem angobą i wypala raz, lepsze
dwa razy. Podobne do kafli są okładziny dekoracyj-
ne używane w budownictwie.

Wyroby ceglarskie. Najważniejszym sztucznym
kamieniem budowlanym jest cegła. Wyrabia się ją
ze zwyczajnej gliny niezbyt tłustej, zanieczyszczonej
piaskiem. Gliny z wielką zawartością siarczków
i wapieni, zwłaszcza w bryłach, do wyrobu cegły nie
nadają się. Przyrządzanie gliny polega na przegnieciu
i dokładnem zmieszaniu. Formowanie cegły odbywa
się albo ręcznie albo maszynowo. Ręczne formowa-
nie odbywa się w ten sposób, że robotnik nabiera
dostateczną ilość gliny i wgniata ją w drewnianą
prostokątną formę, a nadwyżkę gliny zgarnia de-
seczką czyli strychuje. Uformowaną cegłę układa się
na ziemi aby przeschła. Po wyschnięciu w szopach
poddaje się cegłę wypalaniu w niskim żarze (900
do 1000° C.).

MUZEUM
Polskich
Formacji
Głównych

— Zbyt szeroki, — powiedział Makaronow —
oglądając uważnie adwokata.

— Dziękuję, przyjacielu! A więc przerobi pan
tu coś niecoś, a my już pójdziemy.

Od krawca adwokat i Makaronow pojechali na
Michajłowską ulicę.

— Na lewo, zajedź przed bramę! — zawołał
adwokat. — Ale tutaj, kochasium, nie możesz już za
mną iść. Prywatny dom. Musisz już zaczekać w do-
rożce.

— A wy długo tam zabawicie?

— A cóż ciębie to obchodzi? Przecież ty i tak
masz być przy mnie do wieczora.

Adwokat zniknął w bramie. Po pięciu minutach
otwarto okno na trzecim piętrze i ukazała się w
nim głowa adwokata.

— Hej, ty!... Sekretarzu! Jakże ci tam? Wejdz
tu na chwilę, dziesiąty numer!

„Połknął haczyk” — ucieszył się Makaronow,
wyskoczył z dorożki i pobiegł na górę.

Do przedpokoju wybiegło na spotkanie całe to-
warzystwo: dwaj panowie, trzy panie i uczniak.

Adwokat również wyszedł i powiedział:

— Wybacz bracie, że niepokoję ciębie! Uwa-
żasz, panie nie widziały jeszcze nigdy żywych szpi-
ków. Prosiły, by im pokazać. Oto on, łaskawe panie!
Podoba się wam?

— A brodę ma przywiązaną, czy co?

— Tak, przyklejona. Perukę również. Popraw-
że, przyjacielu, perukę. Za szeroka na ciębie.

— Czy to straszna rzecz — być szpikiem? —
spytała ze współzuciem jedna z pań.

— Może jest jaka wolna posada? — spytał Ma-
karonow, robiąc naiwnego. — Tyle już miesięcy je-
stem bez posady!

— Przyjrzeliscie się, państwo? — spytał adwo-
kat. — Możesz już pójść, bracie! Dziękuję ci! Zaczeka-
j, na mnie w dorożce. Czeka, czeka, wypadły ci
tu jakieś papierki. Weź-że je, weź z sobą!... A teraz
idź już!

Gdy adwokat wyszedł na ulicę, nie zastał Ma-
karonowa.

— A gdzie ten ananas, co to ze mną jeździ? —
spytał dorożkarza.

— A no, pobiegł tu za jakimś brodatym.

Na granicznym szlaku

JAK PRZODOWNIK GRZMOT KONTROLOWAŁ GRANICE.

Pan przodownik Grzmot był w służbie „pies” a w towarzystwie „nieświnia”.

To znaczy, że w służbie nie uznawał znajomych i nie miał przyjaciół, natomiast gdy ze służbą był już „koniec” to w kompanji kolegów potrafił zalać sobie robaka, a potem pójść spać.

Miał przytem jeden dobry zwyczaj, że jak służbę kończył to zdejmował mundur, sam go czyścił, sam go wyprasował i kanty wyrównał, bo Grzmot choć człek już był coś niecoś draśnięty zębem czasu, ale trwał w kawalerskim stanie i uważał, że niewiasta w domu to przesąd, którego on Grzmot, jako człowiek postępowy, nieuznawał.

Owóż po zdjęciu munduru nakładał cywilne ubranie, co do którego miał zdawien — dawna pozwolenie „pana komisarza” noszenia według własnego uznania, i w którym powiada „mogę sobie pozwolić”, bo do cywila ekstrawagancja tak nie przylegnie jak do munduru.

— Mundur, powiadał Grzmot, trzeba szanować, bo to nie moja własność jeno całego Korpusu Straży Granicznej, a więc własność wspólna i tak dobrze jak cudza.

— Masz tobie. Nie mam zamiaru czekać na niego na mrozie!

Z za węgła ukazała się niewyraźna postać Makaronowa.

— A gdzież ty się szwendasz, bracie? — surowo zbyształ go Manykin. — Jeśli kazano ci mnie śledzić, nie powinienes włóczyć się za innymi. Czekać na niego będę! Poprawże brodę! Z drugiej znów strony odkleiła się. Skończona oferta!... I do czegoż ty nadajesz się, jeśli nawet brody nie umiesz nakleić. Zedrzyj ją lepiej i schowaj, by nie zginęła. No tak! Przyda się jeszcze. Wsuń ją głębiej, sterczy ci z kieszeni.

Do kroćset! Jazda do restauracji „Słoń”!

Przyjechali do restauracji.

— Tyś też pewnie, skarbie, — spytał adwokat — wygłodził się serdecznie? Pójdziemy razem, dobrze?

— Niewiele mam pieniędzy, — zmieszał się szpik.

— Bagatelka. Ja funduję. Potem porachujemy się. Przecież nieraz jeszcze będziemy razem? Co?

„Pójdę sobie z nim! — pomyślał Makaronow. —

A niczego się tak Grzmot nie obawiał, jak naruszenia cudzej własności, czy to fizycznej czy też moralnej.

Jak tedy widzimy, przodownik Grzmot, był strażnikiem granic Rzeczypospolitej całą gębą i to niebylejaką.

Przodownik Grzmot, był kierownikiem placówki Oleżyna i miał kilkunastu chłopów strażników pod swoją komendą, jako że odcinek tej placówki był niezmiernie ważny i obfitujący w połów przemysłowcy.

Grzmot miał swoją „politykę” graniczną cokolwiek odmienną od innych swoich kolegów, ale polityka ta była jego tajemnicą prywatną, dawała dobre wyniki, więc też i ja, którym tę „politykę” zboku podpatrywał nie będę jej zdradzał...

Niech mu służy dalej i wyłącznie dla niego.

Jednym z filarów tej oto „polityki” grzmotowej była ciągła kontrola strażników pełniących służbę na granicy w pierwszej linii.

Nie chodziło mu oto, aby złapać podkomendnego na gorącym uczynku spania czy też jakiejś innej niedokładności służbowej.

Bynajmniej!

Grzmot uważał, że o ile ktoś dobrowolnie wstąpił do Straży Granicznej, o ile ktoś złożył ślubowanie sumiennie i dokładnie wykonywać swoje obowiązki dobrowolnie na siebie przyjęte, to ten powinien je

Upiję go, no i wyciągnę z niego wszystko, czego mi potrzeba. Pijany zawsze się wygada”.

Była godzina dziewiąta wieczór. Pod dom, w którym znajdował się lokal ochrony, zajęchali dorożką dwaj mężczyźni: jeden z nich spał spokojnie z głową nieco przechyloną, drugi zaś troskliwie podtrzymywał go w pół.

Ten, który podtrzymywał drzemającego, zeskończył z dorożki, podszedł do drzwi, zadzwonił i wywołał dyżurnego.

— Macie, — warknął. — Przywiózłem wam skarb. Bierście!... Wasz?

— Jakgdyby nasz.

— Właśnie! Bierście go, musimy dalej jechać. Nie rozumiem, w jaki sposób zdążył się tak szybko i dokumentnie ułupać? Czekajcie, ostrożnie, ostrożnie! Głowę mu jeszcze rozwalicie. Bierście go pod pachy. Zaraz!... Wypadło mu coś z kieszeni. Jakieś litografowane zapiski. Zabierzcie je. O mało-m nie zapomniał!... Mam jego brodę w kieszeni. Zabierzcie też brodę. No, do widzenia! Gdy obudzi się, powiedzie mu, że wyjdę jutro trochę wcześniej z domu, niech się nie spóźni. Fiakier, jedziemy!

sumiennie również wykonać, zwłaszcza, że nie chodziło tutaj o jakieś dobro prywatne czy też własne, które można by zlekka sobie ważyć, a o granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, o Jej bezpieczeństwo, o spokój Jej mieszkańców i o strzeżenie dobra Skarbu polskiego tej kasy i szpitalni państwowej.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
PL. DR. NIEAPELKWA BACIŃSKA



Morderca ś. p. st. str. Żytelewskiego — 46-letni bandyta Sitarski Paweł (z unpotowaną ręką).

Więc tedy tak rozumując i przejęty zasada że: „pańskie oko, konia tuczy” szedł Grzmot na granicę i badał co strażnik robi, czy czasem słabszy ludzki charakter, lub niedospana noc, albo kiepsko spędzony dzień przez strażnika nie czyni uszczerbku w służbie. A wiedział Grzmot z własnego doświadczenia, że po 6 lub 7 godzinnej służbie i wskutek niestannego baczenia na „zielonej granicy”, już ta 8-ma godzina służby przychodzi niezmiernie ciężko.

Oczy się kleją, nogi odmawiają posłuszeństwa, czasem zimno, czasem gorąco powoduje niezwykle zmęczenie pełniącego służbę, słuch się przytępia i... nieszczęście gotowe. Strażnik wtedy nie nie słyszy i nic nie widzi co się w koło niego dzieje, choć tam jest, choć sterczy na wyznaczonych czatach, moknie w deszczu i marznie na mrozie.

Przodownik Grzmot wiedział o tem wszystkim doskonale i w takie właśnie godziny największej słabości strażnika kontrolował go i odwiedzał na służbie.

To też każdy jego podkomendny, który dłuższy czas służył z Grzmotem wiedział, że Grzmot może nadejść w takiej nieodpowiedniej chwili; i ten sposób kontroli dodawał energii strażnikowi, zmuszał go do złamania snu i zmęczenia, zmuszał go do czuwania z całą energią do końca przepisanej służby.

Nowi jednak strażnicy, a zwłaszcza elewi szkolni i ludzie którzy prowadzili przed przyjściem do Grzmota „regularny” żywot t. j. w dzień pracowali a w nocy spali, nie mogli narazie dać sobie rady ze służbą nocną, a szczególnie nad ranem, gdy tak słonko dopiero co wylaży na niebo i przygrzewa czatują-

cego strażnika, który przecież jest tylko człowiekiem i... zdrzemnie się na chwilę.

I co się wtedy dzieje?

Za chwilę, za minutkę otwiera strażnik oczy zpowrotem i o zgrozo co widzi?... Grzmot stoi przy nim i kiwa melancholijnie głową.

Strażnik się zrywa i „melduje się posłusznie w służbie” a tymczasem Grzmot po ojcowsku, spokojnym równym głosem odpowiada mu:

— Nie, bracie kochany, nietakęś się powinien meldować, ino „melduję się posłusznie w spaniu”... do raportu kochany bracie musiał się stawić i kwita.

I wracał Grzmot na placówkę niezmiernie zmartwiony i to podwójnie: raz że jego podkomendny zaniedbał się w służbie, po drugie że musiał winnego przedstawić do kary. I jedno i drugie było ciężką sprawą i jedno i drugie stanowiło zgryzotę życia przodownika Grzmota.

Ale takiego przewinienia jak spania na służbie Grzmot nie mógł puścić płazem, ani przemilczeć, ani darować. Spanie na granicy podczas służby Grzmot uważał za największą zbrodnię służbową i zawsze prosił komisarza o karę aresztu bezwzględnej.

— Trudno i darmo, powiadał, gdybym miał władzę nad ludźmi albo gdybym był sędzią, to możebym „płakał, alebym wieszał”...



Spólnik mordercy — przemytnik Laskowski Franciszek.

I z bólem serca zamykał Grzmot delikwenta do przytulnej komórki, odwiedzając często biedaka i dając mu ojcowskie wskazówki i rady co należy czynić aby na służbie nie spał i nie dać się temu wrogowi służby, temu łobuzowi, temu zdrajcy miłemu — temu Morfeuszowi!

No ale o tych sprawach i o innych jeszcze w dziwaniach grzmotowych na granicy napiszemy następnym razem.

Muszkiet.

Z życia pogranicza.

Insp. Okr. Str. Gr. Sanok.

Dnia 15 sierpnia b. r. obchodzono tu bardzo uroczyste święto żołnierza Polskiego. Korzystając z tej okazji Pan Małopolski Inspektor Okręgowy Dziekanowski postanowił w tym uroczystym dniu udekorować Krzyżami Zasługi oraz Krzyżami Zasługi za Dzielność oficerów i szeregowych Małopolskiego I. O.

W obchodzie wzięły udział: 2 p. s. p. w sile jednej komp. Straż Graniczna w sile 1 plutonu pod komendą Pkom. Szulca Franciszka, Pol. Państw. w sile $\frac{1}{2}$ plutonu, Związek Strzelecki w sile 1 komp., P. W. w sile 1 komp., Oddział Sokoła ze sztandarem, Oddział Harcerek, Oddziały Straży Pożarnej ze sztandarami, pozatem Związki Młodzieży Rzemieślniczej i Rękodzielniczej ze sztandarami i 2 orkiestry miejscowe.

Rano o godz. 9-ej odbyła się msza święta w kościele parafjalnym. Po mszy świętej aktu dekoracji dokonał na rynku p. Inspektor Okręgowy Str. Gr. Dziekanowski.

Udekorowanych zostało 2-eh oficerów srebrnymi Krzyżami Zasługi, 2-eh podoficerów Krzyżami Zasługi za Dzielność, 5 podofic. brązowymi Krzyżami Zasługi, 1 podofic. Śląskim Krzyżem Walecznych I kl.

Po dekoracji defilowały oddziały przed dowódcą garnizonu i dekorowanymi oficerami i szeregowymi Str. Gr. poczem odbyła się akademja w „Domu Żołnierza Polskiego” 2 p. s. p., podczas której orkiestra pod hatutą p. D-ra Surowiaka odegrała kilka pięknych utworów muzycznych.

Podkom. Str. Gran. Kobylagóra.

W dniu 11 sierpnia odbyła się w m. Kobylagóra uroczystość uczczenia rocznicy wymarszu pierwszej kadrowej kompanji Legionów z Krakowa pod wodzą Komendanta Piłsudskiego, przebieg której był następujący:

O godz. 10,30 rano na rynku zbiórka oddziałów Straży Granicznej, Przyposobienia Wojskowego, Powstańców i Wojaków oraz Straży Pożarnej skąd odmaszerowano na nabożeństwo do kościoła, gdzie przed wielkim ołtarzem zasiedli pp. Starostowie oraz oficerowie Str. Gr.

Po skończonem nabożeństwie p. nadkomisarz Marszyński w otoczeniu p. p. Starostów i przedstawicieli władz, oraz społeczeństwa przyjął defiladę oddziałów, która wypadła bardzo ładnie.

O godz. 17.00 p. mecenas Iwański z Ostrzeszowa przy wypełnionej sali wygłosił odczyt o Historji Legionów Polskich.

O godz. 19.00 odbyło się przedstawienie amatorskie Straży Granicznej „JEGO KAPRALSKA MOŚĆ” a po przedstawieniu do późnej nocy zabawa tańeczna.

Kom. Str. Gr. Kaczory.

Dnia 14 lipca b. r. odbyła się dekoracja st. przod. Michalaka Józefa „Krzyżem Zasługi”. Aktu dekoracji dokonał kierownik Inspektoratu Str. Gr. Nakło p. Komisarz Wygrzywański w obecności przedstawicieli miejscowych władz i stowarzyszeń, który w podniosłych słowach przemówił do obecnych podkreślając ciężką lecz zaszczytną służbę graniczną oraz nawołując wszystkich do wyłączonej pracy w zwalczaniu przemytnictwa.

Po zakończeniu swego przemówienia wzniesiono okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzplitej i I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, poczem odbyła się defilada.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
W TY WŁADYŚLAWIAKACH

Rzeczy ciekawe

OSOBLIWA „FLOTA MIĘDZYNARODOWA”. Według danych departamentu celnego Finlandji w zatoce Fińskiej na wodach neutralnych czyha w chwili obecnej 13 statków przemytników alkoholu, aby w stosownej chwili wyładować alkohol na brzeg. Pieć tych statków żeglują pod flagą francuską, trzy pod czechosłowacką, jeden pod grecką, dwa pod węgierską, a są nawet dwa statki pod polską (?) banderą. Poza tem z innej strony u brzegów Finlandji krąży jeszcze pięć statków przemytniczych. Ogółem na tych statkach znajduje się kilkaset tysięcy litrów alkoholu. Departament celny nie orientuje się, w jakiej ilości ładunek ten został już odstawiony na brzeg.

ILE PRZEPALAMY W POLSCE? Mamy nietylko sporą paczkę „kochających się w kieliszku” ale niemniej jest u nas „nałogowych palaczy”, którzy stanowią jeden z głównych filarów naszych kas skarbowych. Oto — jak podaje jeden z nr-ów „Wiadomości statystycznych” dochód z Monopoli tytoniow. wynosił w ostatnim roku budżetowym 1927/28 kwotę 513 milj. 382 tysięcy zł., z czego do Skarbu państwa wpłacono gotówką 372 milj. zł. Jak na nasze stosunki, jest to cyfra wprost olbrzymia. — Obok pijaków, nasi palacze są najlepszymi „podatnikami” bo bez egzektora napelniają kasy państwowe. — A przyczyniają się do tego nietylko mężczyźni, ale i kobiety, które bodaj, czy nie wzięły rekordu w paleniu.

LITEWSKIE KŁOPOTY GRANICZNE. Ze obsadzanie granicy litewskiej od strony Polski, Niemiec i Łotwy nie jest łatwe, wykazuje ogłoszona niedawno przez litewskie władze celné statystyka kontrabandy. Według tej statystyki, pogranicze litewskie jest terenem wielkiej aktywności kontrabandzistów, czego najlepszym dowodem, że nawet przy bardzo

niedoskonałej formie ochrony pogranicza, w ciągu lipca władze litewskie zatrzymały 203 osoby, zajmujące się szmugłem towarów. Najwięcej osób zatrzymano na granicy polskiej, zapewne dlatego, że granica ta jest najlepiej ochroniana, jak również być może dlatego, że zamknięcie legalnej komunikacji na tej granicy, stwarza specjalne korzystne koniunktury dla kontrabandy. W ten sposób szmuglerzy stają się cichymi pionierami polskiego eksportu przedewszystkiem tekstyli i galanterji do oficjalnie zamkniętej dla nas Litwy.

Co słychać?

Najbliższe podróże Prezydenta Rzplitej.

P. Prezydent Rzeczypospolitej opuścił 7 b. m. Spałę i udał się do Skarżyska, Starachowic i Konar, gdzie był obecny na poświęceniu pomnika ku czci poległych legionistów, odsłoniętego w 15-tą rocznicę tej bitwy Pierwszej Brygady.

Dnia 9 września p. Prezydent powrócił do Spawy. Około zaś 14 uda się do Grudziądza, Starogardu i Gdyni.

W Starogardzie zaszczyli p. Prezydent swoją obecnością święto 15-lecia 2-go pułku szwoleżerów rokitońskich.

Marsz. Piłsudski pojedzie do Rumunii.

Wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Rumunii nie został zamieszany, lecz tylko odroczony do połowy września. Wizyta ta jednak nie będzie miała charakteru oficjalnego.

Marszałek Piłsudski zamieszka częściowo na wsi pod Tergoviste, częściowo w Sinaia.

Otwarcie sesji Rady Ligi Narodów.

W piątek dnia 30.VIII b. r. odbyło się uroczyste otwarcie 56-tej sesji Rady Ligi Narodów.

Na programie obrad są różne sprawy higieny, sprawozdania z czynności komisji duchowej współpracy, komisji gospodarczej Ligi Nar.

30 września ostateczny termin zamknięcia P. W. K.

Wbrew pogłoskom, jakoby powszechna wystawa krajowa miała przedłużyć termin swojego zamknięcia, zarząd wystawy komunikuje, iż zosanie ona zamknięta punktualnie 30 września o godz. 6-ej wieczorem; tak punktualnie, jak punktualnie została otwarta.

Urzędowe zamknięcie w dniu 30 b. m. wystawy poprzedzi o godz. 10 rano ogłoszenie spisu 3.000 firm, odznaczonych nagrodami, co potrwa prawdopodobnie do godziny 1-ej.

Nadto program zamknięcia przewiduje przemówienie naczelnego dyrektora wystawy dr. Wachowicka, prezydenta miasta Ratajskiego, min. Kwiatkowski i premiera Świątalskiego.

Tryumf lotników polskich w międzynarodowych zawodach balonów wolnych.

Do Warszawy nadeszły wiadomości o ostatecznych wynikach, osiągniętych w międzynarodowych zawodach balonów wolnych, organizowanych w Poznaniu dn. 8 sierpnia b. r.

Na podstawie tych wiadomości, komisja sędziowska z płk. Grabowskim na czele, pierwsze miejsce i nagrodę 5.000 zł. przyznała p. Nogatowi na francuskim balonie „Walkyrie”. Drugie miejsce i 3.000 zł. nagrody zdobył por. Kraczkiewicz na balonie „Grązyna”, trzecie i 2.000 zł. nagrody, przypadło Francuzowi por. Poirarde na balonie „Nancy”, wreszcie czwarte miejsce i 1.000 zł. nagrody zdobył balon czeski „Prof. Zenger”.

PODZIĘKOWANIE.

P. Tekla Buchowiczowa, wdowa po strażniku celnym, dziękuje za naszym pośrednictwem wszystkim szlachetnym ofiarodawcom, którzy swymi składkami przyczynili się do ulżenia jej ciężkiej doli.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Dnia 26 sierpnia 1929 r. opuścił raz na zawsze szeregi Straży Granicznej, po krótkim okresie służby, s.p. Sykstus Aleksander PATKIEWICZ z biura Wielkopolskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Gran. w Poznaniu, — urodz. dnia 28 marca 1904 r. w Łopatynie, powiecie Radziejowskim, wojew. Tarnopolskiem, który zmarł po długich i ciężkich cierpieniach na zapalenie błony mózgowej w szpitalu w Poznaniu i tu został pochowany.



S. p. Patkiewicz Sykstus.

S.p. Patkiewicz jako ochotnik W. P. brał czynny udział w bitwach o wolność Ojczyzny.

Po ukończeniu wojny objął posadę nauczycielską w okręgu Wileńskim, z której po 3-ach latach pracy został z powodu masowej redukcji zwolniony.

Do Korpusu Straży Granicznej wstąpił dnia 15 lutego 1928 r., w którym najpierw ukończył kurs w C. S. S. G. w Górze Kalwarji.

Na granicy, t. j. na odcinku I. G. Wieluń pełnił służbę od dnia 16 lipca 1928 r. do dnia 6 lutego 1929 roku, poczem został przeniesiony do biura Wielkop. I. O. w charakterze pisarza.

Ś.p. Patkiewicz był zdolnym biuralistą i wogóle był gorliwym i wzorowym pracownikiem, lecz z powodu choroby zmuszony był przerwać pracę i udać się do miejscowego szpitala, w którym skończył młode życie.

Pogrzeb zmarłego odbył się dnia 29 sierpnia b. r. na cmentarzu Łazarskim w Poznaniu.

W pogrzebie brał udział tylko ojciec zmarłego, oraz pluton honorowy, składający się z funkcjonariuszy Straży Gran. z niektórych I. G. i wszyscy funkcjonariusze z biura I. O., którzy oddali swemu współpracownikowi ostatnią przysługę.

Cześć Jego pamięci!

W imieniu Kolegów

[—] Presch L.

ZMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH.

1. Starszy strażnik Presch Leon z biura Wielkopolskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej Poznań, pragnie zamienić się z kolegą z Małopolskiego Insp. Okręg., najchętniej z Insp. Gran. Kołomyja (z Komisarjatów: Śniatyn, Horodenka lub Kosów), albo też z Insp. Gran. Nowy - Targ.

Przenieść się do Małop. I. O. pragnę tylko ze względów osobistych.

Chętnym zamiany proszę zwrócić się po bliższe informacje w drodze korespondencji pod adresem:

Presch Leon

Poznań, ulica Słowackiego L. 15. II. p.

(Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej).

2. Strażnik Gwoździak Stanisław z Mazowieckiego I. O., insp. gran. Brodnica, kom. Łasin, plac. Nogat, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Śląskiego I. O., najchętniej z komis. Tarnowskie Góry, lub I. G. Królewska Huta, lub z innego I. G. na Śląskim, albo wreszcie z I. G. Wieluń.

Zgłoszenia: str. Gwoździak, placówka Nogat, pow. Grudziądz.

Odpowiedzi Redakcji.

Str. K. J. 1) Min. Skarbu wyraziło zgodę na wypłacenie diet konwojentom pociągów tranzytowych od dnia 1 września b. r. Diety za okres poprzedni do 31 sierpnia b. r. włącznie wypłacane nie będą.

2) Podofic. Str. Gr. przydzielonym do U. C. w charakterze konwojentów dodatek graniczny nie przysługuje. O ile gdziekolwiek wbrew tym postanowieniom wypłaca się konwojentom dodatek graniczny wówczas winny w razie ujawnienia tej okoliczności pociągnięty zostanie do odpowiedzialności materialnej.

Str. str. L. P. Z dniem 2 kwietnia b. r. objęła Pana stabilizacja z mocy swego prawa. Ponieważ uzyskał Pan orzeczenie odpowiadające alfabetycznie szczeblowi posiadanej poprzednio, przeto uzyskał Pan wszystkie zasadnicze prawa nabyte poprzednią służbą.

S. S. N. 1) Przemieszczenie z urzędu do służby w administracji celnej jest rzeczą nader trudną. Możliwe jest i łatwiejsze przeniesienie się jedynie na własną prośbę, w którym to celu należy wniesić w drodze służbowej odpowiednio uмотywowane podanie.

2) W podaniu można wymienić miejscowość, w której pragnęłoby się uzyskać przydział służbowy, dla władzy nie będzie to jednakże wiążące.

3) Specjalny rozkaz taki nie został wydany, gdyż podofic. Str. Gr. wolno wniesić zawsze prośbę o przeniesienie do innego działu służby państwowej.

Str. K. R. Sprawa zmiany nazwiska jest obecnie dość trudna i kosztowna. Podanie należy składać do miejscowej władzy administracyjnej (starostwo), przy czem badanie zmiany nazwiska musi być obszernie uмотywowane. Ogłoszenia w prasie (obowiązkowej) opłaty skarbowe i inne sięgają przytem sumy 300 złotych od osoby, oraz wynik — definitywna zmiana może nastąpić dopiero po trzech miesiącach o ile nikt nie zaprotestuje.

Ze swej strony rządzimy Panu poczekać jeszcze, gdyż zapewne w tym roku będzie uchwalona przez Sejm i wprowadzona w życie ustawa, przyjęta już przez Sejm, a wprowadzająca znaczne ułatwienia do procedury zmiany nazwisk białych czy oświeczających.

Nie będzie, mianowicie, potrzeba ogłaszania w prasie i w miesiąc po złożeniu podania w starostwie, będzie można otrzymać zmianę nazwiska bezpłatnie.

Polska Państwowa Loterja Klasowa

Może zapewnić grającym dobrobyt

POŁOWA LOSÓW WYGRYWA

CIĄNIENIE CO MIESIĄC.

Wygrane: 750.000 zł.

400.000 „

350.000 „

150.000 „

100.000 „

i t. d.

Losy (w cenie po 10 zł. za ćwiartkę) są do nabycia w kolekturach wszystkich większych miast Polski

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
ul. Ry. WARSZAWA MAGDA

H u m o r

— Och, czasy, czasy! Niema miesiąca, żebym do interesu tysiąca złotych nie dołożył!

— Dlaczego więc nie zamykasz sklepu?

— A z czegoż wtedy będę żył?

— Panie policjancie, czy ta ulica jest spokojna?

— Czyżbym tu stał, gdyby była niespokojna.

— Czemu ta śpiewaczka zamyka oczy, ile razy bierze wysoki ton?

— Ach, zapewne patrzeć nie może na cierpienia słuchaczy.

— Powiedziałeś podobno o mnie, że jestem złodziej. Czy to prawda?

— To prawda, ale ja tego nie powiedziałem.

PRYZYWCZAJENIE JEST DRUGĄ NATURĄ.

Pan kupiec X., który ma ciągle do czynienia z wysortowanymi towarami, zapytany raz w sklepie przez jedną z klientek: „A gdzie jest pańska żona?” bez zająknięcia odpowiedział:

— Wysortowana.

WYBREDNY PIES.

Na letniem mieszkaniu.

— Gospodarzu czy ten pies nie ukąsi?

— Można dziadku iść spokojnie; on jeno lubi ukąsić coś delikatnego: karbowego, pisarza, albo gubernantkę.

W PRZEDPOKOJU.

— Czy Marjanna wie o tem, że nasz pan kupił sobie samochód o 45 koniach?

— O la Boga! Adyż tyle bydłaków nie wlezie wcale do naszej stajni!

W SĄDZIE.

Sędzia. Oskarżoną jesteście Janowni, żeście męża podrapali — cóż to nie wiecie, że maż to głowa domu?

Janowa. A toć wielmożny sędzio, w głowę przecież wolno się drapać.

W BIURZE.

— Uważaj pan, panie Piórkowski, że papiery, które panu powierzam do przepisywania, powinienes pan trzymać w sekrecie!

— O! wiem, panie naczelniku, są to papiery tak sekretne, że ja sam ich nawet nie czytam, kiedy przepisuje...

NA LEKCJI.

— Powiedź mi stopień zdrobniały od wyrazu „paw”.

— Pawiak, panie profesorze.

W SZKOLE.

Katecheta: Dlaczego Adam ugryzł jabłko z drzewa zakazanego?

Uczeń: Abo nie miał noża, aby je rozkroić!

POMIĘDZY MAŁŻONKAMI.

— Wiesz, wszystkiego mogłabym się po tobie spodziewać, ale nigdybym nie przypuszczała, że jesteś takim idjotą!..

— Moja kochana, mogłaś przecież to od razu zauważyć, jak tylko oświadczyłem się o twoją rękę!

— Bój się Boga, Jędrak, jak ty wyglądasz?

— Proszę tatusia, wpadłem do rowu i powalałem się.

— W nowych spodniach polazłeś tam?

— Kiedy tak prędko wpadłem, że nie było czasu zdjąć ich wprzód...

T R E Ś Ć: Cel — pał. — Generał Józef Sowiński. — Własny przykład. — Dzisiejsza Polska — dostęp do morza. — Działdowszczyzna. — Podpora społeczeństwa. — Przyroda, przemysł towaroznawstwo. — Na granicznym szlaku. — Z życia pogranicza. — Rzeczy ciekawe. — Co sły chać. — Podziękowanie. — Wspomnienie pośmiertne. — Zmiana miejsc służbowych. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenie. — Humor.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konta czekowe P. K. O. Nr. 41.523.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4,50 zł., miesięcznie 1,50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”. Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Zakłady Wyd.-Druk. „PRACA”, Kredytowa 2/4. Telef. 60-70.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

ul. Wł. Włodzki, 10, Białystok